

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Nawiedzenie N. M. P.
Czwartek: Heljodora i Anatoljusza B.
Piątek: Józefa Kalasantego Wyzn.
Sobota: Cyrylla i Metodiego B. B.

Wschód księżyca o godzinie 1 minut 42 w.
Zachód " " 25 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 9 cali 5.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 44.
Zachód " " 22.
Długość dnia godzin 16 minut 38.
Ubyło " " 0 " 4.

Niedziela: Dominiki Panny Męcz.
Poniedziałek: Apoloniusza i Wilbaldy B.
Wtorek: Elżbiety W. i Kiljana B.
Środa: Cyrylla B. i Anatolji Męcz.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczojane i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Krewniaki”; — Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Nie ma męża w domu” i „Okreśne”. (Godzina 8 wieczorem.)

Szkoła rzemiosł.

Z inicjatywy prywatnej, utrzymywana stosunkowo niewielkim kosztem, szkoła rzemiosł przy ulicy Jasnej, pomimo ważności zadania jakie ma do spełnienia, nie rozwija się tak jakby należało.

Podźwignąć ją i doprowadzić do tego stanu jaki widzimy w szkołach rzemiosł za granicą, a szczególnie w Anglii, może tylko instytucja zbiorowa, pod której opieką szkoła winna osiągnąć pożądanego stopnia i odpowiedzieć potrzebom nie tylko miasta, ale i kraju.

Taką instytucją jest Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, którego dwóch reprezentantów: wice-prezesa p. Kiślańskiego i sekretarza p. Diehla widzieliśmy wczoraj w gronie osób zaproszonych na akt zamknięcia roku szkolnego.

Sz. reprezentanci, którym w drodze prywatnej myśl powyższą rzucono, oświadczyli całą gotowość zajęcia się tą sprawą i przedstawienia jej na porządek dzienny ogólnego zebrania mającego się odbyć w dniu jutrzejszym.

Lecz chociaż pragniemy rozwoju szkoły rzemiosł na przyszłość nie idzie zatem, abyśmy ignorowali dotychczasową jej działalność.

W miarę szczerpionych środków, niewielkiego lokalu, zrobiono w ciągu pięcioletniego okresu istnienia bardzo wiele.

Zasługa pod tym względem należy się przede wszystkim p. Künowi, przełożonemu zakładu, jak również kilku protektorom, którzy radą i kieszenią przychodzili szkole z pomocą.

Protektorzy ci, oraz kilkadziesiąt osób zaproszonych na uroczysty akt zamknięcia roku szkolnego, wysłuchali dość obszernego i wyczerpującego sprawozdania, które odczytał kierownik instytucji.

Z tego sprawozdania wyciągamy główne dane.

W ubiegłym roku wszystkich zapisanych było 145, z tych ubyło 11, czyli przy końcu pozostało 134 uczniów.

Z tej liczby w klasie I-ej młodszej było 32 uczniów, otrzymało zaś promocję 25.

W klasie I-ej starszej na 38 przeszło do następnej klasy 21.

W klasie II-ej znajdowało się 43, a przeszło z promocjami 33.

W klasie III-ej młodszej było 18 a z tej liczby promowano 15.

Wreszcie w klasie III-ej starszej z 11-tu uczniów ukończyło całkowity kurs nauk 9, a mianowicie: Feliks Boczkowski, Edward Dück, Władysław Morozowicz, Tadeusz Niedzielski, Władysław Rose, Józef Fiszer, Hipolit Szmidt, Tadeusz Kochanowski i Stanisław Makowski.

Dwaj ostatni oprócz patentu otrzymali nagrody za wzorowe sprawowanie oraz pilność w nankach.

Z pomiędzy wszystkich kończących szkołę, jeden tylko Hipolit Szmidt poświęcił się stolarstwu, reszta zaś 8-iu wyłącznie ślusarstwu.

Jeden z nich Władysław Morozowicz jest wykwalifikowanym czeladnikiem, poprzednio bowiem wywolił się u majstra, inni pomimo iż więcej w dwójnasób umieją, tak teoretycznie jak i praktycznie, a niżeli jaki tam czeladnik odbywający ośm do dziesięciu lat terminu, muszą jeszcze przejść wszystkie

s kany cechowe, aby otrzymać świadectwo wyzolenia.

Podając dane o ruchu szkolnym w ciągu ubiegłego roku, musimy na tem miejscu wspomnieć o uczniu z klasy 2-ej Marjanie Witwickim (stryjeczny wnuczek Stefana), który, jeden z całej szkoły, otrzymał główną nagrodę za wzorowe sprawowanie się i nieograniczoną pilność w przykładaniu się do nauk teoretycznych jak i robót warsztatowych.

Oprócz ślusarstwa i stolarstwa w roku ubiegłym zaprowadzone zostało szewstwo.

Zajęcia warsztatowe uczniów rozłożone są w stosunku do klasy.

I tak: w klasie I-ej młodszej przy trzech godzinach teorii, dwie godziny pracy warsztatowej.

W klasie I-ej starszej przy 3 godzinach lekcji, trzy godziny warsztatów.

W klasie II-ej lekcji było 4 godziny a praktycznych zajęć taka sama liczba.

W klasie III-ej w obu oddziałach teorii również cztery godziny, praktyki pięć godzin.

Uczniowie zajmujący się szewstwem wykonali w ciągu roku 25 reperacji, 10 podszyc, 10 nowych bucików, 40 par zelówek, 10 nowych par kaloszy, 3 pary pantofelek i 3 pary wysokich butów.

Stolarze wyrobili: parę ławek i stołów, kilka skrzynek do baterji galwanicznych, 6 skrzynek zasuwanych do akt, stalugi malarskie, pułki zwyczajne i ozdobne, szafkę małą, kredensy, biurka i t. p.

Ślusarze wreszcie wyprodukowali zamki angielskie zatrzaski, kosze metalowe do wina, szafki kratowe, wózki platformowe, szrubsztaki, a prócz tego urządzenia elektryczne, jak dzwonki, zamki, stopy elektryczne różnych systemów, oraz aparaty telefoniczne.

Wartość produkcji warsztatów: szewskiego wyniosła około 200 rs., stolarskiego 300, a ślusarskiego 600 rs.

Zysk osiągnięty ze sprzedaży wyrobów w połączeniu z sumą wniesioną, jako opłata od uczniów, wy

62)

WYSOKIE PROGI.

Powieść w dwóch tomach

J. L. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

— Nie bierz pan mojej przyjacielskiej rady tak tragicznie—przerwała Pardwowska.—Chłodno! chłodno!

Z Musią—powtarzam panu—o ożenieniu nie powinien marzyć. Cóż to za przyszłość dla obojga? Ona jest uboga, waćpan nie masz nic, godzi się uczciwemu człowiekowi, korzystając z chwilowej sympatji niedoświadczonego dziewczęcia, całą przyszłość jej poświęcać kazać dla siebie.

Ewaryst drżący nie umiał jeszcze odpowiedzieć, a coż mógł odeprzeć matce, która przemawiała w sprawie dziecięcia.

— Niech mi pani pozwoli—odezwał się po namyśle—rzucić jedno pytanie. Czy pani w istocie jest tak pewna, że hrabia ma zamiary? Ja jestem z nim dobrze, patrzę na niego z uwagą wielką, nie podobnego nie dostrzegłem.

— Boś ślepy!—odparła sędzina—bo waćpana nie dorzeczną ta miłość dla Musi głuchym czyni i niewidomym... Przecież ja mam dosyć doświadczenia, a opieram się na pewnych nietylko domysłach, ale faktach.

— Możesz mi pani wierzyć — rzekł smutnie Rzęcki, oczów nie podnosząc, że żadna ofiara z mojej strony dla szczęścia panny Emmy nie będzie nie możliwą. Dałbym dla niej życie, dla jej szczęścia chętnie poświęcę moje, lecz na Boga, pani sędzino, czy to jest szczęście??

— Sad o tem możesz pan matce, a naostatek samej Musi zostawić — odpowiedziała Pardwowska.

Pan jesteś młody, nieznasz świata ani życia, nie wiesz co to jest cały długi żywot w tym stanie, który nie jest ani nędzą, ani dostatkiem, a ciągłą męczarnią, nienasyconych potrzeb i pragnień. Chciałabym Musi oszczędzić tego co sama doznałam... Los się zlitował nad nami, może nam zapewnić spokojną, świetną przyszłość. Powiedz mi pan, czy mógłbyś żyć z tą myślą, żeś nam do szczęścia zagroził drogę.

Musia młoda... główka jej łatwo się słówkami poetycznymi zawrócić może, ale korzystać z tego byłoby to tak samo, jak z człowiekiem upojonym wchodzić w targi...

Mam pana za nadto uczciwego...

To przemówienie do serca Rzęckiego trafiło, podniósł głowę.

— Możesz pani być pewną — odezwał się — że z mojej strony, wszystko, wszystko co tylko poświęceniem być może złożę chętnie w ofierze dla panny Emmy.

Prosić mnie o to nie potrzebujesz pani, dosyć było otworzyć mi oczy. Oddałem się.

Sędzina twarz całą błysnęła radością, rzuciła się wyciągając rękę ku niemu.

— Kochany panie Ewaryście — zawołała z zapalem. — Ja nigdy o nim nie wątpiłam. Jesteś poczciwym, jesteś szlachetnym. Bóg ci będzie błogosławił...

Rzęcki dosyć niezgrabnie skłonił się Pardwowskiej i, nie chcąc tej bolesnej przedłużać rozmowy, natychmiast się oddalił.

Sędzina go podziękowaniami wstrzymać nie mogła. Szybkiem krokiem, porzucając ją wśród szpaleru, począł iść, nieprzytomny, zburzony, ku walom...

Tryumfowała matka, ale nie dosyć się obradowawszy.

Musia była na czatach. Niebytność Ewarysta przy gołębiach, u których się zwykle schodzili, tak ją niepokoiła, iż hrabiego zostawiając z niemi, wymknęła

się wcześniej i instynktowo biegnąc ku oficyom, w końcu rozmowy matki z Rzęckim znalazła się za zieloną ścianą szpaleru, tak że niepostrzeżona, wszystko podслуchać mogła.

Twarzyczka jej płonęła rumieńcami i bladła, wzrok piorunujący rzucała na matkę, rączki jej szarpały wstążki kapelusika, który w rękę trzymała.

Gdy Ewaryst pożegnał Sędzinę, i poszedł w głąb ogrodu, Musia, rzuciwszy okiem na matkę, ścieżynką boczną, dobrze sobie znajomą, w ślad pobiegła za nim.

Szedł, a raczej uciekał od Pardwowskiej, tak prędko, że trudno jej było go dogonić. Nareszcie syknąc musiała aby się zatrzymać.

Głos ten poznał Rzęcki, stanął. Musia przedarła się przez gązdzie drzew i cała zadyszana zjawiała się przed nim.

Tuż była altana i ławka, padła na nią czoło ciskając dłonią i miejsce obok siebie wskazując Ewarystowi, który wahał się chwilę, czy po przyrzeczeniu uczynionem sędzinie, godziło mu się sam na sa sam widzieć i mówić z tą, której sumieniem okazywało unikanie.

Nakazujący ruch rączki, zmusił go usiąść przy niej.

Na twarzyczce dziewczęcia malowało się nad wiek silniejsze postanowienie i wola niezłamana.

Zwróciła milcząc oczy ku niemu.

— Panie Ewaryście — poczęła wzruszona — uknuto spisek przeciwko nam, przeciw mnie. Mama chce wydać córkę za pana hrabiego, który wcale o niej nie myśli...

Pan musisz być moim sprzymierzeńcem, aby to nieszczęście mnie nie spotkało. Ja wcale sobie nie życzę wyjść za hrabiego, choćby nie jeden, ale trzy miał Zakrzewy, nie życzę sobie być hrabiną, nie chcę być ofiarą, nie pragnę bogactw, rozumiesz mnie pan...

Mama to inaczej pojmuje, z nią się sprzeczać nie

niósł w r. b. 5,500 rs., dołączając zaś do tej sumy różne ofiary otrzymamy 6,000 rs.

Celem obznajmienia uczniów klasy III-iej obu oddziałów z prowadzeniem robót w fabrykach, zrobiono rodzaj ekskursyj i obejrzano dokładnie warsztaty kolejowe, fabrykę pp. Bormana i Szwedego, wreszcie fabrykę p. Ostrowskiego.

Oto jest treść sprawozdanie z działalności szkoły w roku upłynionym, z którego okazuje się, że szkoła bez zwiększenia środków, zmiany szczytowego lokalu na obszerniejszy, w żaden sposób rozwinąć się nie może.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Jenerał major S. J. C. M. Brock objął już obowiązki naczelnika warszawskiego okręgu żandarmerii.

— *Pet. wied.* donoszą, iż w tych dniach odbyły się egzamina przejściowe w seminarjach nauczycielskich w Połocku, Mołodecznie, Nieświeżu, Świsłoczy i Poniewieżu, przygotowywujących nauczycieli ludowych dla szkół wiejskich na Litwie.

— W miejsce świeżo zamkniętej jednej kancelarii rejentalnej przy sądzie okręgowym kaliskim powstała także kancelaria przy kancelarii hipotecznej sądziego pokoju w Wieluniu.

— *Kraj* donosi, iż w d. 9-ym z. m. odbyło się w Petersburgu pod przewodnictwem p. Łuczyńskiego, zwyczajne i nadzwyczajne zebranie ogólne akcjonariuszów kolei nadwiślańskiej. Akcji przedstawiono 28,738, reprezentujących 839 głosów. Największa liczba akcji przypadała na p. Stanisława Kronenberga 9,942. Inni akcjonariusze złożyli: hr. Róża Zamoyńska 4,191 akcji, p. Władysław Kronenberg 2,743, p. Róża Kronenbergowa 1,972, S. Natansohn i synowie 1,290, warszawskie товариство ubezpieczeń od ognia 1,970. Zebranie uchwaliło pomiędzy innymi wydać 50,000 rs. zapomogi urzędnikom i officialom kolei. Wreszcie skutkiem zarządzonego wyborów na dyrektora zarządu, powołano w miejsce ustępującego rt. Majewskiego, p. Włodzimierza Spasowicza, na zastępców pp. Czeremisinowa, hr. Nieroda, Hugona Landau i Łuczyńskiego, ajenta kolei wiedeńskiej w Petersburgu w miejsce ustępującego senatora Garkiewicza. Wybór nowego dyrektora w miejsce ustępującego senatora Barykowa odbędzie się w jesieni.

— Według wiadomości *Kraju*, w dniu 29-ym z. m. odbyła się w Petersburgu konsekracja ks. Cyrylego Łubowidzkiego, prałata, dziekana katedry łucko-żytomierskiej, na biskupa sufragana łucko-żytomierskiego. Aktu konsekracji dopełnił JE. metropolita Głotowt w asystencji JE. ks. Kozłowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego i ks. Antoniego Zerra biskupa

sufragana tyraspolskiego. Następnie konsekrowany był ma ks. Ruśkiewicz.

— W ostatnim numerze *Warsz. Dniów*, znajdujemy następującą korespondencję ze Szczeczeszyna: „Drukujecie artykuły, głoszące, iż Szczeczeszyn był niegdyś miastem czysto rosyjskim i prawosławnym. Cóż powiedzieć, jeśli teraz gród ten niczem nie przypomina swojej przeszłości? Znajdujemy w nim jedną cerkiew i dwa kościoły, a przy jednym z nich szpital. Znajdujemy w nim kilka budynków, należących do władz wojennych wraz z ogrodem, do którego prowadzi wejście z napisem po polsku: „Chodzenie po trawie wzbrania się”, u wejścia zaś do kapiełi w tymże ogrodzie czytamy znowu napis: „Prośba. Wychodząc z łazienki, zamykać drzwi na zamek”. Oto macie zabużę rosyjskie! oto macie zabytek udzielnego księstwa wołyńskiego.”

— *Warsz. Dniów* pisze co następuje: „Komornik sądu okręgowego siedleckiego w powiecie łukowskim, sekretarz kolejalny Leon Romanowski Romanko, wyjechawszy przed dwoma tygodniami z Łukowa do Warszawy, umknął za granicę. Dowiedziano się o tem z listu, pisanego przez R. R. do żony ze Spandau, w którym donosi jej, iż w drodze z Łukowa do Warszawy skradziono mu 9,000 rs., w tej sumie zaś 4,000 rs. pieniędzy rządowych. Okoliczność ta zmusiła go do ucieczki.”

— *Pomoc.* W dniu wczorajszym delegacja naszej redakcji odbyła nową wycieczkę na miejsce powodzi.

Oto szczegóły wyprawy: Od przystani Towarzystwa wioślarskiego na wynajętym statku parowym „Warszawa” odbiliśmy o godzinie 10-iej rano.

Osada składa się z delegowanych: p. Anieli Bogusławskiej, p. Franciszka Reinsteina, czterech siostr miłosierdzia, jak niemniej wioślarzy: pp. Stanisława Miłobędzkiego, urzędnika magistratu, prof. Dziadulewicz, Grzybowski i Lewandowski.

Zapasy nasze składają się z 1,000 bochenków chleba, 8 worów maki, tyleż kaszy, stoniny, mięsa, herbaty, cukru itp.

Jadąc pod wodę o godzinie 12-iej przystajemy w Augustówce, gdzie po obejrzeniu strat udzielamy żywnością, oraz pieniędzmi około 50 rodzin.

Zwabienni sygnałami podawanymi z brzegu przybijamy do Wąłu Oborskiego, na którym znajdujemy dwóch naczelników straży ziemskiej, oraz inżynierów zajętych przy naprawie walu ochronnego.

Idąc za wskazówką tych panów, świadków katastrofy, udzielamy kilkunastu ludzi żywnością i pieniędzmi, poczem zabrawszy jednego z inżynierów, udajemy się w dalszą podróż.

O godzinie 1-iej m. 15 zarzucamy kotwicę w Świ-

drach, w których powódź poczyniła wielkie spustoszenia.

Ulegając prośbie wieśniaków idziemy do wsi, gdzie woda porozwalała prawie wszystkie kominy.

Wieśniacy pogrążeni w rozpacz i tembardziej, iż pola przysypane na stopę wysokimi ławicami piaskowemi nie przedstawiają żadnych nadziei na możliwość urawy gruntów w latach przyszłych.

Po dokonaniu posannietwa odbijamy od lądu o godzinie 1-iej m. 50.

W godzinę później jesteśmy w Zieleńcu, wsi położonej od Warszawy o mil 3.

Już w chwili ukazania się naszego w pobliżu wyległa cała ludność z głośnym płaczem i narzekaniami na straszną nędzę.

Natłok wieśniaków sprawia, iż wsparcia rozdajemy przy podwójnej energii pp. wioślarzy dzielnie wypełniających obowiązki straży porządku.

Po zwiedzeniu wsi i stwierdzeniu rzeczywistych a wielkich strat wyjeżdżamy do wsi Dudy (pod Otwockiem).

Tu, jak wszędzie, głód i nędza...

Tak gospodarze jak i wyrobnicy łamią ręce i błagają o ratunek.

To też idąc za wskazówką przybyłego rzadcy majątku rozdajemy co można otrzymując natomiast szczerą podziękę.

Do Nadbrzeża całkowicie zalanego wodą, która rolnikom wyrządziła wielkie szkody, przybywamy o godzinie 3-iej i podawamy jaką taką pomoc oplakania godnym ofiarom puszczamy się dalej.

Po dwugodzinnej podróży przepławianej krótkimi przystankami zawijamy o godzinie 4-iej m. 30 do Glinek położonych o 6 mil od Warszawy.

Z przyczyny nadmiernego natłoku rozdajemy resztę zapasów i pieniędzy z pozostawieniem pewnej ilości dla obdzielania niektórych miejscowości z powrotem.

W Glinkach widzimy obraz fatalnego spustoszenia, przejazd do Góry Kalwarii, będący tuż naprzeciw przerwany i w ogóle całą ludność znajdującą się w stanie pożałowania godnym.

W miejscu tem koniecznym był obfitszy zasilek, jakoż rozdawszy go daliśmy w dół Wisły.

Stajemy znów w Ostrówku, gdzie część zapasów staje się udziałem wieśniaków, następnie przystajemy przy oborskim wale celem pozostawienia robotnikom chleba, i po rozdzieleniu całkowitego ładunku wracamy do Warszawy dokąd przybywamy o godzinie 9-iej m. 15 wieczorem.

— „Na pomoc!”

„Na pomoc” dla nieszczęśliwych powodziarń pospieszyło z górą dwustu współpracowników.

Pióra i ołówki złożyły się na hojną daninę, z której niestety, w całości skorzystać nie będzie można z powodu ograniczonych rozmiarów wydawnictwa.

myśle, ale się oprę, a kto mi sprzyja ten mi w tem pomagać powinien.

I powtórzyła znowu.

— Rozumiesz mnie pan?

Rzeczki słuchał, coraz swobodniej oddychając.

— Sędzina upewnia, że hrabia jest zakochany, — rzekł — nieby w tem nie było dziwnego...

— Ale tak nie jest! — przerwało dziewczę — nadto rozsądny, nadto uczciwy jest ten dobry mój hrabia, aby coś podobnego mógł zamierzyć... przypuścić, Parol, gołębie... kury wystarczą mu...

Mama mogłaby mnie mu narzucić... bo mama jest uparta i tak spragniona dostatku, że w nim tylko widzi szczęście... Dlatego może chciałaby ztąd wszystkich świadków niedogodnych pooddalać.

Musia spuściła oczy...

— Ja rachuję na pana — rzekła — pan się nie dawaj wygnać z Zakrzewa, ja go potrzebuję...

Niewiedząc co miał odpowiedzieć, Rzeczki miledał chwilę.

— A jeśli hrabia mnie wyśle, jeśli on...

— Powiesz mi pan, jeśli coś podobnego groziło — rezolutnie przerwała Musia — a ja się postaram przeszkodzić.

Mamie — sięgnęła dalej z żywością — zdaje się, że ja jestem dzieckiem, które jak pionek na szachownicy da się posunąć gdzie zechce... Ja, bardzo kocham mamę, wiem, że ona po swojemu pragnie mojego szczęścia, ale chcę, szczęście dla siebie sama wybierać i bezwładnie kierować moim losem... nie pozwolę.

Nie wiedzieć zkad wzięła się w dziewczęciu ta energia z jaką się odzywała, Rzeczki patrzył i słuchał zachwycony, Musia coraz się ożywiła więcej.

— Wiem — mówiła dalej — że mama nie łatwo się wyrzeka tego, co raz postanowiła, ale ja też jestem uparta, bardzo uparta, i gdy co powiem sobie... Przyłożyła rączkę do bijącego serca.

— Czogo pan tak zaspianiony, patrzysz na mnie — szeptała wesoło. — Boisz się pan wojny, ja ją lubię.

— Tak, ale z matką panny Emmy?

— Pan jej prowadzić wstępnym bojem nie potrzebujesz, będziesz tylko pomagał mi się bronić. Masz przystęp do hrabiego łatwiejszy...

— Hrabia jest małomówny, a ja dosyć nieśmiały...

— Ja już trochę go poznałam — przerwało dziewczę, uśmiechając się — dzięki gołębiom... Pan powinien właśnie śmiałym być, bo on to lubi, a jeśli kto, to on się nieśmiałym nazwać może. Myśmy z tego powinni korzystać.

Mama przeczuwa w panu sprzymierzeńca mojego, dlatego może zechce go ztąd oddalić, a ja rozkazuję ażebyś został.

Tak — dodała uśmiechając się i podając mu rękę — nie dawaj się pan ztąd wyrugować, ja nie pozwalam.

To mówiąc wstała z ławeczki.

— A teraz — rzekła — czas, abym powróciła do mamy, pan staraj się widzieć z hrabią. Jeżeli mu co powiesz, uwiadomisz mnie. Pamiętaj, że tu o mnie chodzi, a ja go sobie za sprzymierzeńca przybrałam.

Dygnęła mu, skinęła i porzuciła przejętego tą rozmową, tak, iż w początku pozostał w miejscu jak wryty, wszystko to spadało na niego niespodzianie, nagle, potrzebował wejść w siebie, aby wiedzieć co ma począć...

Miedzy nim a Musią, miłość prawie od lat dziecięcych trwała, coraz rosnąc i krzepiąc się. Nie mówili sobie, że się kochali, ale wiedzieli o tem dobrze. Rzeczkiego oczy tylko zdradzały, ja poufałe z nim obojęcie się, słów dobitniejszych nie potrzebowali...

Ewaryst nie śmiał czynić projektów na przyszłość zuchwałych, bo nie miał oprzeć się na czym, ale mówił sobie, że ją kochać będzie, jej służyć do zgonu. Śmiała Musia wprost układała przyszłość i sto razy powtórzyła to sobie.

— Albo za niego, lub za nikogo...

Postępowanie dziewczęcia w tej chwili stanowczej lepiej niż wszystko świadczyło Ewarystowi, iż się dla niego nie zmieniła...

Lecz co było począć z sędziną, względem której zobowiązał się niejako.

Ona żądała od niego spełnienia ofiary, która mogła się nazwać powinnością, miała poczęści słusność. Godziło się tę śliczną, pieszczoną istotę narażać na tak niepewne losy, jakie oczekiwały Rzeczkiego... Ewaryst siadł znowu na ławie i zadumał się głęboko. Co miał począć?... Musia rachowała na niego. Sędzina wyzywała sumienie i mówiła do szlachetności?

Stał na rozdrożu pomiędzy obowiązkiem a przywiązaniem do niej!

Nie było, jak mu się zdawało, innego środka tylko z postanowieniem nie spiesząc, znaleźć się biernie i czekać aż hrabia sam na jakiś krok stanowczy się zbierze.

Tymczasem Adalbert również był wpłątany w tę intrygę sędziny, nie pewien jak ma postąpić.

Upewniła go, że Musia życzyła sobie, aby Rzeczkiego oddał, tymczasem rozmowa z nią dowodziła wcale przeciwnie. Hrabie nie chciał się pozbyć Ewarysta, był mu sympatyczny i potrzebny.

Nie mogąc rozwikłać tych poplątanych kwestyj, o których napróżno kilka razy rozpoczynał rozmowę z Parolem, hrabia do stołu dnia tego przyszedł posępny.

Oprócz sędziny nikt też ze współbiedników wesółym nie był, a wszyscy z początku siedzieli miledzący. Musia zmagła się widocznie na udawanie trzpiotowatej wesołości, której nie miała.

Rozmowa rozpoczynana rozmaitością, nie szła... Hrabia prawie się nie odzywał, Rzeczki patrzył na talerz. Za wszystkich mówiła sama sędzina, co jej przychodziło zawsze z łatwością, lecz zdawało się jakby nikt nie słuchał.

Spróbowwała rzucić jakąś aluzję do... wyjazdu Rzeczkiego, którego hrabia (jak słyszała) miał wysłać niewiadomo dokąd...

Rzeczki podniósł oczy zdziwione, a hrabia Adalbert szeptał, że nic o tem nie wiedział.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wczoraj ostatecznie przejrane i uporządkowane manuskrypty oddane zostały drukarniom; teka redakcyjna została zamknięta.

Jak wspominaliśmy druk dwóch arkuszy i okładki zapewniony, trzeci jeszcze oczekuje dobrej woli i ofiarności którego z właścicieli drukarni naszych, ale papieru jak nie ma, tak nie ma, a stanowi on największą rubrykę kosztów, które chcielibyśmy do minimum ograniczyć, aby niedoli jaknajbardziej użyć.

Czyżby nasi panowie papiernicy mieli także i serca... papierowe?

Podnieść winniśmy uznania godną ofiarę zgromadzenia introligatorów w sprawie zbroszurowania 8800 egzemplarzy wydawnictwa bezpłatnie.

Ziarno do ziarnka wypełni się miarka, której Bóg pobłogosławi...

== Z teatru.

Ostatni występ p. Mysziugi przed wyjazdem jego na urlop za granicę, ściągnął do teatru Letniego tłumy publiczności, która szczerze wypełniła widownię.

Jak gdyby dla uświetnienia tego pożegnania na pewien czas ulubionego śpiewaka ze słuchaczami tak sympatycznie dlań usposobionymi, „Straszny dwór” poszedł gładko i całością przedstawienia przyjemnie zostawił wrażenie.

Obok p. Mysziugi porywającego publiczność uczuciem i zapalem, panie Hermanówna i Klamrzińska wdzięcznie odśpiewały poetyczne partje córek miecznika.

Andytorjum natchnione cudną muzyką i ślicznym śpiewem zęgnęło też odjeżdżającego śpiewaka oklaskami, w których odzywała się gorąca sympatja i szczerze życzenia rychłego spotkania artysty na stanowisku, które tak zasłużenie zdobył.

== Na torze moskiewskim.

W gonitwach d. 26-go z. m., więcej już popisywało się koni hodowców polskich, aniżeli w pierwszych biegach wiosennych.

Szkoda tylko, iż... bez sukcesów.

Jedynie w pierwszej gonitwie trzylatek, pierwszy nagrodę rs. 800 zdobył „Szaman” T. Dorożyńskiego.

W następnych zaś czterech biegali „Sędzina”, „Braid-Maid” i „Koncept” Augusta hr. Potockiego, oraz „Swita” p. Dorożyńskiego, lecz mniej szczęśliwie.

Czekajmy wyścigów głównych.

Wreszcie na nowo otwartym w r. b. torze w Peterhofie, widziano dotąd jednego tylko dobrze już zasłużonego „Miuryda” hr. Ledóchowskiego.

Czyżby hodowcy nasi wysłali na tory tylko starą gwardję swoich stajen?

== Ruch budowlany.

Rząd gubernjalny warszawski wydał pozwolenia na następujące nowe budowle:

p. Zymanowi, na budowę domu trzypiętrowego frontowego z takąż oficyną pod nrem 1,086 przy ulicy Pańskiej;

p. Jurmanowi, na budowę oficyny dwupiętrowej z suterrenami pod nrem 217 przy ulicy Żabkowskiej na Pradze;

p. Pinerowi, na budowę oficyny piętrowej pod nrem 2,171c przy rogu Karmelińskiej i Wolskiej;

p. Garnuszewskiemu na budowę domu frontowego trzypiętrowego i dwóch takich oficyn pod nrem 1,109b na Walecowie;

p. Lewandowskiemu, na budowę domu parterowego i zabudowań gospodarczych pod nrem 18c przy ulicy Targowej na Pradze;

p. Gostkemu, na budowę oficyny trzypiętrowej z suterrenami pod nrem 1,172 przy ulicy Łuckiej;

p. Grunerowi, na budowę domu frontowego trzypiętrowego i takiejże oficyny pod nrem 2,313A przy ulicy Niskiej;

p. Kuczyńskiemu, na budowę oficyny dwupiętrowej pod nrem 5,141 w Alei Szucha;

p. Hintzowi, na budowę domu frontowego trzypiętrowego pod nrem 1,326 przy ulicy Szkolnej.

== Brak dozoru.

Jeden z naszych korespondentów miejskich skarży się na brak należytego dozoru przy czwartej bramie cmentarza powązkowskiego.

Kwiaty i kłomby, starannie pielęgnowane na grobach, są tu zrywane i niszczone bezkarnie.

W interesie więc porządku i przyzwoitości należałoby urządzić przy bramie dozór stały, któryby przestrzegał całosci grobów cmentarza.

Wszak służba pobiera za tę opiekę bardzo i nie wynagrodzenie...

== Szczególniejszy wydatek.

Widzieliśmy w jednej z księgarni oryginalny rękopis:

za nowości najęte na trzy wieczory . . . rs. 3

za edycje zbytkowe, leżące na stołach . . . rs. 2

od egzemplarzy poplamionych . . . rs. 30

razem rs. 45.

Dochodzimy widocznie do tej perfekcji, że umysłowej ornamentyki stołów salonowych nie potrzebujemy kupować, gdyż jest do wynajęcia na miesiąc lub na pojedyncze wieczory...

== Wieczna narzeczona...

Pokazywano nam kobietę w średnim wieku czarno ubraną wyglądającą na osobę dotkniętą czarną melancholią.

Jest to panna **, która w ciągu 17-u lat trzy razy była narzeczona.

Pierwszy narzeczony w sam dzień uroczystych zaręczyn, z niewiadomej dotąd przyczyny wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Czas ten najlepszy lekarz ułagodził smutek panny ** i w pięć lat później po raz drugi przyjęła oświadczyny kochającego młodzieńca.

Niestety! i ten na parę tygodni przed ślubem dostawszy tyfusu zmarł w strasznej malignii.

Znowu upłynęło lat 10 i panna ** zdecydowała się po raz trzeci zostać narzeczona człowieka, który w sam dzień ślubu stracił zmysły.

Od tej pory panna ** nosi ciągle żalobę.

== Na Wiśle.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych panna K., siostra utrzymującego bufet na przystani Towarzystwa wioślarskiego zapragnęła przejechać się łódką na drugą stronę Wisły.

Służący przystani Paweł Popławski, zgodził się być przewoźnikiem i usadowił pannę K. na hamurce, która zwałowo popłynęła.

Lecz nie daleko już brzeg, pasażerka nieostrożnie przejechała się na bok i łódź pozbawiona potrzebnego ballastu w jednej chwili wywraca.

Przewoźnik i panna K. znaleźli się w wodzie. Paweł umiejąc dobrze pływać o siebie się nie bał, lecz pośpieszył na ratunek pannie K., która zaczęła tonąć.

Po dzielnych usiłowaniach zdołał ją ocalić. Skończyło się więc tylko na kąpieli.

A jednak mogło być gorzej...

== Kradzieże.

Nocy wczorajszej z mieszkania państwa D. na Pradze skradziono różne przedmioty wartości kilkuset rubli.

W wagonie tramwajowym między Leszkiem a Nowym Światem panu J. wyciągnięto pugilares, zawierający 28 rs. w gotówce i weksel na 1500 rs.

== Podrzucenie.

W dniu dzisiejszym w bramie domu pod nrem 7 przy ulicy Piwnej znaleziono podzucone niemowlę pięciomiesięczne. Biedactwo odesłano do domu podrzutków.

== Z kłótni.

Józef Rojek, zamieszkały przy ulicy Piwnej pod nrem 9, pokłóciwszy się z Garbowski, stróżem domu na Starem-Mieście, pod nrem 15, zranił go konewką w głowę.

Garbowskiemu udzielono natychmiast pomocy lekarskiej, gwałtownego zaś Rojka aresztowano i osadzono w areszcie policyjnym.

== Wypadki.

Na Piwnej p. Z. wysiadając z dorożki dostał zawrót głowy i upadł na kamienie, w skutek czego ponosił ciężkie obrażenia. Na Mariensztadzie Zofia N. wskutek popchnięcia wpadła i zraniła się w głowę. Na Nalewkach Paweł Z., najeżony przez wóz roboczy, uległ złamaniu nogi.

== Pożegnanie.

Dzien. Łódz. donosi, iż poważne grono 64-eh obywateli miejscowych żegnało ubiegłej niedzieli p. Stefana Kossutha, inżyniera, opuszczającego Łódź po kilkuletnim w niej pobycie.

W czasie uczyt obiadowej przemawiali pp. Karol Szeibler, przedstawiciel spółki akcyjnej, której p. K. był dyrektorem, Wojciech Bronikowski, Zdzisław Kulakowski, Piłkowski i inni.

Inżynier K. zostawia po sobie dobrą pamięć w Łodzi, jako czynny inicjator i pożyteczny członek Towarzystwa polskiego.

Biesiadę zamknięto składką na powodzian

== Smutna dola.

Z tomaszowskiego dochodzą nas smutne wieści. Ulewne deszcze zrzadziły w gospodarstwie olbrzymie szkody.

Pokosy łąk i konieczyń poszły na marne. Gospodarze, chcąc uniknąć strat, spaszają inwentarzem trawą skoszoną.

Łąki niskie zalane, moc ziemniaków gnę zaczyna. Drogi znajdują się w stanie godnym politowania, szczególnie na gruntach zwanych borowiną. Piękne nadzieje rolników mocno zachwiane.

== Grad.

Nocy wczorajszej niektóre okolice powiatu grójeckiego nawiedził ogromny grad przecinający się aż ku granicy powiatu błońskiego.

Bryłki lodu dochodziły wielkości gołębiego jajka. Szkody dość znaczne.

== Dziesiątucha.

Z Mińska litewskiego korespondent nasz pisze co następuje:

W dniu 22-im zakończył się doroczny jarmark miński, zwany dziesiątuchą, gdyż wypada 10-go tygodnia po Wielkiejnocy.

Konie, a także bydło i rozmaite wyroby przemysłu domowego odgrywają na tych jarmarkach rolę główną.

Na tegorocznym jednak panowała martwość, ruchu nie było żadnego, konie powozowe nie znajdowały amatorów, z roboczych zaś sprzedano tylko kilka sztuk.

Fatalny też wypadek zdarzył się w końcu targu. P. H. kupił byka i kazał go dwóm ludziom odprowadzić do domu.

Droga prowadziła z rynku przez część miasta zabudowaną i ruchliwą.

To też zwierzę, rozjuszzone widocznie hałasem, wyrwało się z rąk przewodników i rzuciło w tłum przechodniów.

Pod uderzeniami jego rogów i racic padła matrawą jedna kobieta starozakonna, pięć zaś osób odniosło rany.

Rozhukanego byczka z trudnością schwytano.

== Wypadek.

Z Dąbrowy górniczej donoszą nam pod d. 29-ym z. m. co następuje.

W dniu onegdajszym panna X., z rodziny powszechnie w osadzie szanowanej, wracając od znajomych do domu, dla skrócenia drogi poszła brzegiem stawu cieszkowskiego.

Ścieżka po deszczu była tak śliska, iż panna X. wpadła do wody.

Na szczęście z pomocą pośpieszyli robotnicy, którzy nie-szczęśliwą uratowali.

Rzecz dziwna, iż wypadek ten ostatecznie drobny, wywołał w Dąbrowie powszechne zainteresowanie i... plotki.

Gdybyż z równą gorliwością zajmowano się u nas sprawami ogólnymi ap. ofiarnością na powodzian!

Na powodzian

(na natychmiastowe rozdanie żywności)

Od urzędników stacji Kolszki: Francki rs. 1, Dąbrowski rs. 1, Szulc rs. 1, Białkowski rs. 1, Rydko rs. 1, Kamiński rs. 1, Pulwarska rs. 1, Osuchowski rs. 1, Knopf rs. 1, Szczepański rs. 1 kop. 50, Psarski kop. 30, Jankowski k. 50, Sohindler k. 10, Nowacki k. 20, Łacisz k. 40, Szymczak k. 10, Miarek k. 10, Szadkowski k. 30, Majchowski k. 30, Zieliński k. 30, Golański k. 50, Pulwarski k. 10, Szonert k. 40, Makowski k. 50, Grossmann k. 45, Morawski rs. 1. Z ulicy Królewskiej z pod nru 2 do dyspozycji ks. Goltjana złożyli: Aleksander i Gabryela W. rs. 5, Stanisław i Cecylja Janiccy rs. 2, Mikołaj Pama rs. 2, Walenty Witkowski rs. 2, Marianna Moczydłowska rs. 1, Zofia Michalska rs. 1, Aleksander Cichoński rs. 1, Marcin Stadnicki rs. 1, Izzydor Gaikingof rs. 1, Jan Matkowski rs. 1, Piotr Kiełmiszczyk kop. 50, Jan Radzikowski rs. 1, M. Zimmerman rs. 1, Władysław Osinski k. 50, Władysław Jastrzębski k. 50, Katarzyna Kalota k. 50, Franciszka Paczkowska k. 15, Aleksander Horni rs. 1.

A. n. Podpisani chcąc przyjść w pomoc nawiedzonemu powodzian, ofiarowują z miesiąca targów brutto, tj. od dnia 1-go lipca do 30-go b. m. z sprzedanych wyrobów czekoladowych 10% na rzecz powodzian. Sprzedaż odbywać się będzie: w cukierni p. Grzegorza Salisa przy placu Teatralnym; w cukierni Grzegorza Salisa przy ulicy Niecałej; w cukierni Ch. Toure przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście; w cukierni Foppa i Górskiego ulica Senatorska; w cukierni Popielawskiego ulica Podwał; w cukierni Włodzimierza Nowickiego ulica Marszałkowska; w cukierni Józefa Steckiego ulica Elektoralna. Z poważaniem *Antoni i Piotrowski*.

A. n. Szanowny panie redaktorze! Wobec nie-szczęścia, jakie kraj nasz dotknęło, wszyscy powinni podać sobie ręce i wspólnymi siłami wspierać nie-szczęśliwych powodzian. To też dowiedziawszy się o mającej się ukazać na rzecz tychże publikacji pt. „Na pomoc” ofiaruję w imieniu zgromadzenia introligatorów zbroszurowanie 8,800 egzemplarzy tegoż piśma. Racz przyjąć sz. redaktorze itd. Starszy zgromadzenia introligatorów *A. Morawski*.

A. n. Do nieodebranych a pozostawionych a mnie skutkiem niewłaściwego obliczenia stopy procentowej 2 rs. przez pana K. D. dołączam z mojej strony również 2 rs. z przeznaczeniem ich na powodzian, z tą intencją, żeby mnie Pan Bóg w przyszłości strzegł od stykania się z podobnymi ludźmi. *J. St.*

Warszawska fabryka łodzi p. Terleckiego w dniu obchodu „wianków” z pieniędzy otrzymanych za wynajmowane łodzie jak i prom, na którym będą urządzone miejsca numerowane, odstępuje 1/4 czystego dochodu na korzyść powodzian.

Fabryka pończoch i trykotaży (Chmielna 25) obowiązuje się w ciągu jednego miesiąca poczynawszy od dnia 1-go lipca odstępować od wyrobów swoich 15% na rzecz powodzian.

Właściciel apteki przy ulicy Twardej składa na rzecz powodzian róż 50.

P. Leszczyński złożył na rzecz powodzian obraz olejny (scena rodzajowa).

Prócz wykazanych we wczorajszym wieczornym numerze rs. 14,775 kop. 36 1/4, wpłynęło wczoraj

Дозволено Цензурою—Варшава 20 Іюня (2 Іюля) 1884 г.